

STASZICAK

Informator Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Staszica w Lublinie

Rok 18, MARZEC 2005, Nr 46

SERDECZNE PODZIĘKOWANIA dla Kolegi Tadeusz Hajnricha i jego syna Jana za projekt okładki „*Staszicaka*” oraz udostępnienie kilku prac do późniejszego wykorzystania w druku

Z wyrazami wdzięczności - Redakcja

STOPKA REDAKCYJNA:

REDAKCJA: DOROTA GOSZCZYCKA (MATURA 1988)

KOREKTA AUTORSKA I REDAKCYJNA

DRUK: Wisa-Print s.c.

Peowiaków 12

20-007 Lublin

Najserdeczniejsze życzenia
Z okazji Wielkiej Nocy
Składa Nauczycielom, Uczniom i Kolegom
Wesołego Alleluja!!!
Zarząd Stowarzyszenia i Redakcja „Staszicaka”

Spis treści

1. Apel Zarządu Stowarzyszenia.....	4
2. Sprawozdanie Zarządu Stowarzyszenia.....	5
3. J. Wójtowicz: Stowarzyszenie jako Organizacja Pożytku Publicznego ..	8
4. Redakcyjna Poczta.....	10
5. S. Stoń: Przemówienie Dyrektora I L. O. z okazji wręczenia świadectw dojrzałości maturzystom rocznika 2004	11
6. S. Stoń: Przemówienie Dyrektora I L. O. z okazji rozpoczęcia roku szkolnego 2004/2005.....	13
7. D. Goszczycka: Z życia szkoły.....	17
8. J. Karczewski: Wspomnienie o <i>Jerzym Czumie</i>	19
9. Cz. Sambor: Pożegnanie <i>Zygmunta Kałużyńskiego</i>	24
10.J. Jakubowicz: Dr med. <i>Stanisław Kamiński</i> (przedruk z: <i>Medicus</i> 8- 9/2004).....	31
11.Cz. Sambor: Wspomnienie o <i>Tadeuszu Węgrzeckim</i>	33
12.Cz. Sambor: Pożegnanie <i>Janusza Buciora</i>	35
13.J. Maleska: Wspomnienie wychowawcy.....	37
14.Odeszli od nas	39
15.B. Piotrowicz (uczennica kl. 3 A): Wybór wierszy.....	40
16.P. Lewandowski (uczeń kl. 3 H): Skazani na rocznik 1986.....	42
17. Komunikaty	47

APEL ZARZĄDU!

Zarząd Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Staszica w Lublinie jest głęboko zaniepokojony sytuacją finansową, która narastając od lat, praktycznie uniemożliwiła racjonalne spełnianie statutowych powinności Stowarzyszenia. Sytuacja ta spowodowana została stale wzrastającymi kosztami działalności, przy bardzo niskim wymiarze składek członkowskich i niezadawalającym poziomie ich wpływów. Przykładowo, za rok 2004 płatność składek wyniosła ogółem zaledwie 1600 zł, co stanowi 25% ich należnego wymiaru. Kwota ta wystarczyć może zaledwie na wydanie jednego numeru informatora „Staszicak”, a istnieją różne zobowiązania finansowe, jak opłaty, podatki itp.,

Zarząd Stowarzyszenia od dawna zabiegał, jak dotąd bezskutecznie, o poprawę dyscypliny opłacania składek, jak też poszukiwał innych źródeł materialnego bytu w formie dotacji, sponsoringu, czy też zwerbowania członków zbiorowych i wspierających. Starania te nie przyniosły spodziewanych efektów, nad czym Zarząd poważnie ubolewa.

Pewne nadzieje budzić może fakt przeistoczenia naszego Stowarzyszenia z dniem 1-go stycznia 2005 r. w instytucję dobra publicznego, z czym wiąże się możliwość odpisu 1 % od należnego podatku, wynikającego z rozliczenia deklaracji podatkowej PIT za 2004 r. Piszemy o tym w innym miejscu niniejszego „Staszicaka”.

SZANOWNI CZŁONKOWIE I SYMPATYCY STOWARZYSZENIA!

Przedstawiona sytuacja jest więc jak widać nieomal dramatyczna i wymagająca radykalnych działań wszystkich członków i sympatyków Stowarzyszenia w kierunku ratowania naszej zasłużonej i pożytecznej organizacji. Mamy tu na myśli dobrowolne zwiększenie wysokości opłacanych składek członkowskich, pomoc w znalezieniu innych źródeł i form wsparcia finansowego, czy wreszcie powszechne zastosowanie wspomnianych odpisów podatkowych.

Z całą konsekwencją, należytą powagą i ubolewaniem, Zarząd pragnie zawniasu poinformować, że w przypadku braku wydatnej pomocy na omawianym odcinku, niniejszy numer „Staszicaka” będzie ostatnim wydaniem informatora. W dalszej tego konsekwencji, zaistnieje konieczność zawieszenia działalności Stowarzyszenia.

W związku z prawdopodobną nieuchronnością tej smutnej i przykrew wizji naszej zasłużonej dla Szkoły i środowiska organizacji, Zarząd Stowarzyszenia zwraca się z gorącym apelem o powszechne, szerokie wsparcie starań, dotyczących zapewnienia dalszego i należytego funkcjonowania Stowarzyszenia.

Lublin, luty 2005 r.

Zarząd Stowarzyszenia

SPRAWOZDANIE

Z działalności Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Staszica w Lublinie w okresie od grudnia 2003 do grudnia 2004

Omawiany okres sprawozdawczy obejmuje pierwszy rok działalności Zarządu trzeciej kadencji, a tym samym 18 rok działalności Stowarzyszenia.

Aktualnie nasze Stowarzyszenie skupia 232 członków, z czego 11 mieszka poza granicami kraju.

W okresie sprawozdawczym odbyły się dwa Walne Zebrania – jedno sprawozdawcze oraz jedno nadzwyczajne w celu dostosowaniu statusu do wymogów organizacji pożytku publicznego. Zebrania Zarządu odbywały się planowo z częstotliwością miesięczną. Tematyka dziesięciu odbytych zebrań wynikała z planu pracy, bieżących potrzeb oraz realizacji bieżących zadań merytorycznych i finansowych. Tradycyjnie spotkaliśmy się w szerszym gronie przed świętami – na spotkaniach opłatkowym i „jajeczku”, którym przewodniczył ks. Leon Pietroń.

Komisja Historyczna pod kierunkiem Czesława Sambora, dodała 22 biogramy naszych kolegów na stronie internetowej <http://www.wybitni.staszic.eu.org/> oraz

wykonała korektę 300 biogramów już umieszczonych, z czego poprawki w internecie naniesione zostały na 100.

Ze względów finansowych wydany został tylko jeden numer „Staszicaka”. Następne numery „Staszicaka” będą wysyłane tylko do tych Kolegów i Koleżanek, którzy uiścili w roku poprzednim lub bieżącym składki członkowskie. Jest to konieczne z powodu braku funduszy oraz wysokich kosztów druku i wysyłki naszego informatora.

Wzorem lat ubiegłych członkowie Zarządu brali udział w uroczystościach szkolnych i spotkaniach z młodzieżą z okazji rozpoczęcia i zakończenia roku szkolnego oraz obchodach dnia Patrona Szkoły. Nie zabrakło również członków Zarządu w uroczystościach pogrzebowych zmarłych kolegów.

Pod patronatem Stowarzyszenia zostali wyróżnieni najlepsi maturzyści: z informatyki - fundacja im. kpt. Wiktora Krzewskiego, nagroda przyznana przez rodzinę Krzewskich; z języka polskiego – promocja im. Ewy Sajkiewiczowej, nagroda przyznana przez syna – prof., dr hab. Jana Napoleona Sajkiewicza, i dla najlepszego sportowca – fundacja im. Jana Janiszewskiego, nagroda ufundowana przez syna – Janusza Janiszewskiego.

Niniejsze sprawozdanie odnotowuje tylko najważniejsze fakty. Pomija bieżące sprawy administracyjne. Nad całością czuwa Stanisław Gurba bez którego pomocy nowy Zarząd nie poradziłby sobie ze sprawami formalnymi w pierwszym roku kadencji. Wszystkie prace wykonywane są przez członków Zarządu społecznie. W celu redukcji kosztów zrezygnowano z wysyłania wyciągów bankowych, na dzień dzisiejszy nie zatrudniamy również księgowej. Korzystnie rozwija się współpraca z Dyrekcją Szkoły, za co Zarząd składa podziękowania. Nie mniej serdeczne podziękowania składamy wszystkim Koleżankom i Kolegom, którzy przyczynili się do realizacji statutowych zadań Stowarzyszenia.

DZIAŁALNOŚĆ FINANSOWO-KSIĘGOWA

W czasie III kadencji Władz Stowarzyszenia, sprawy finansowo-księgowe były prowadzone w sposób należyty, w wymaganej formie uproszczonej.. Realizacja zadań z tego zakresu, wg stanu na 31.12.2004 przedstawia się następująco:

Lp.	Treść (dane w zł.)	Plan 2004 r.	Wykonanie 2004 r.	%	Uwagi
1.	<u>Saldo</u> na 01.01.2004 r.	6.896,03	6.896,03	100,0	
	w tym:				
	- r-k bieżący	1.896,03	1.896,03	100,0	
	- r-ek terminowy	5.000,00	5.000,00	100,0	
2.	<u>WPLYWY</u> razem	3.000,00	1.995,44	66,5	
	- składki	2.600,00	1.928,62	74,2	
	- sprzedaż monografii	100,00	0,00	0,0	
	- prowizja bankowa	200,00	66,82	33,4	
	- inne	100,00	0,00	0,0	
	Razem dochody (1+2)	9.896,03	8.891,47	89,8	
3.	<u>WYDATKI</u> razem	5.200,21	5.383,38	103,5	
	W tym:				
	- wydruk Staszicaka	620,00	1.000,00	161,3	
	- prowizja bankowa	500,00	636,38	127,3	
	- płace (maszynopisanie, obsługa finans. księg.)	3.200,21	3.187,00	99,6	
	- opłaty pocztowe	880,00	560,00	63,6	
- inne	0,00	0,00	0,0		
	WYNIK FINANSOWY – saldo (na 31.12.2004) 1+2-3	4.695,82	3.508,09	74,7	

Rozliczenie rachunku strat i zysków za 2004 r. (do 31.12)

- Dochody roczne - 1.995,44 zł
- Wydatki roczne - 5.383,38 zł
- Strata finansowa - 3.387,94 zł

Zgodnie z zasadami finansowo-księgowymi w/w strata bilansowa zostanie pokryta z nadwyżki finansowej, pochodzącej z lat ubiegłych.

Na skutek postępującego corocznie wzrostu kosztów utrzymania Stowarzyszenia, przy niskich składkach członkowskich i braku ich pełnej windykcji, od 2001 r. występują roczne straty bilansowe. Wynoszą one:

- w roku 2002 - 1.381,07 zł
- w roku 2003 - 2.973,92 zł
- w roku 2004 - 3.387,94 zł

Joanna Wójtowicz (m.1982)

Prezes Zarządu

#

Stowarzyszenie jako Organizacja Pożytku Publicznego

W dniu 31 grudnia Stowarzyszenie Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Staszica w Lublinie zostało zarejestrowane jako Organizacja Pożytku Publicznego. Wpis ten uzyskaliśmy dzięki pomocy członka zarządu, mecenasa Janusza Łomży (m. 1982), który poświęcił swój czas i energię na zorganizowanie procedury i zarejestrowanie Naszego Stowarzyszenia. Dane Stowarzyszenia są umieszczone na publicznych stronach internetowych.

Liczymy na wsparcie wszystkich członków i sympatyków Stowarzyszenia – umożliwi to kontynuowanie i rozszerzenie dotychczasowej działalności: wydruk „Staszicaka” z większą częstotliwością, wspieranie Szkoły w jak najszerszej formie, m.in. poprzez stypendia dla najlepszych uczniów.

Przekazanie 1% należnego podatku jest proste:

1.Po wypełnieniu odpowiedniego formularza PIT i ustaleniu wysokości należnego podatku za rok poprzedni, należy wyliczyć 1% od tego podatku. W części zatytułowanej "Obliczenia zobowiązania podatkowego" w rubryce "Kwota zmniejszenia z tytułu wpłaty na rzecz organizacji pożytku publicznego" (dla PIT-36 jest to pozycja nr 181, dla PIT-37 - pozycja 111, dla PIT-28 - pozycja 103) należy wpisać wyliczoną kwotę.

2. Obliczoną uprzednio kwotę należy wpłacić przelewem na konto Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Staszica w Lublinie, która jest organizacją pożytku publicznego (OPP).

Nr.konta Stowarzyszenia: 84 1020 3150 0000 3302 0003 1989

W załączeniu przelew /dokument wpłaty do uzupełnienia.

Dokument wpłaty musi zawierać: imię, nazwisko i adres wpłacającego, kwotę dokonanej wpłaty, nazwę organizacji ("Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Staszica w Lublinie") oraz tytuł wpłaty (np."1% na rzecz Staszicaków"). Pokwitowanie dokonanej wpłaty należy przechowywać - podobnie jak inne dokumenty upoważniające do odliczeń podatkowych - przez okres 5 lat!

3. Jeśli jest nadpłata, organ podatkowy dokona zwrotu. Jeśli należy dopłacić fiskusowi pieniądze, wpłacamy należną kwotę (już po odliczeniu 1%) na konto odpowiedniego urzędu skarbowego.

Bardziej szczegółowa instrukcja "jak przekazać 1%" dostępna jest na stronie www.jedenprocent.pl/.

Wszystkim, którzy poświęcą swój czas aby przekazać 1% na rzecz Naszego Stowarzyszenia, bardzo dziękujemy. Każda wpłata umożliwi nam kontynuowanie działalności. W 2006 roku Stowarzyszenie będzie obchodzić 20-lecie swojego istnienia. Szkoła z wielkim tradycjami i wielkimi absolwentami, jak I Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica, zasługuje na Nasze wsparcie.

#

REDAKCYJNA POCZTA

(skrót pochodzi od Redakcji)

List od ks. Jana Kowalczyka z Bostonu.

Kochani Koledzy!

Serdeczne pozdrowienia z Bostonu. (...) Ostatni egzemplarz „Staszicaka” (Nr 45) przeczytałem z wielkim zainteresowaniem od deski do deski, niektóre partie nawet po kilka razy. Jestem bardzo wdzięczny za przysłanie tego koleżeńskiego czasopisma. Przy okazji dowiedziałem się o poważnych trudnościach finansowych w wydawnictwie. Podałbym tylko nieśmiałą sugestię, a mianowicie, aby „Staszicak” ukazywał się częściej, lecz w zmniejszonej objętości. Aby wyjść jakoś naprzeciw potrzebom wydawniczym, przesyłam – i na składkę członkowską – 100 \$.

Podziwiam bezinteresowną pracę Zarządu i Redakcji, jak również całej Alma Mater z jej Profesorami i Wychowankami. Z przyjemnością gratuluję tak wspaniałych wyników. Proszę przyjąć wyrazy należnego szacunku i oddania w Panu.

P.S. Gorąco zachęcam wszystkich Kolegów do popierania szlachetnej inicjatywy, jaką jest bez wątpienia redagowanie czasopisma „Staszicak”.

#

PRZEMÓWIENIE DYREKTORA SZKOŁY Z OKAZJI WRĘCZENIA ŚWIADECTW DOJRZAŁOŚCI MATURZYSTOM ROCZNIKA 2004

Drodzy Absolwenci !

Dzisiaj dotarliście do pewnego celu. Dzisiaj otrzymaliście świadectwa dojrzałości. Matura to czas podsumowań, przemyśleń, wyciągania wniosków. Nie tylko przez Was, ale również przez Waszych nauczycieli.

Egzamin dojrzałości pozostaje nadal umowną, symboliczną granicą dorosłości. Pozostaje nadal magicznym progiem, po którego przekroczeniu wchodzi się w dorosłość.

W ciągu trzydziestu majowych dni szybko stawaliście się dorośli, poważniej myślący, snujący już dorosłe plany. W pełni odpowiedzialni za siebie.

Opuszczacie szkołę, do której przyszliście 4 lata temu. Lata te, które wydają się dzisiaj mgnieniem, przyniosły tak wiele zmian w Waszym życiu. Z pamięci przywołuję wydarzenia z Wami związane. Z częścią z Was miałem zajęcia, a więc poznaliśmy się lepiej. Ale czas bezpośredniego kontaktu kończy się. Nie wróćcie już do sal lekcyjnych i nikt nie będzie sprawdzał Wam prac domowych.

Ale tych czterech lat spędzonych w murach I Liceum Ogólnokształcącego im. St. Staszica w Lublinie nie wymażecie z Waszej pamięci. Pozostaną na zawsze wspomnienia: ze studniówki, z egzaminu dojrzałości i te codzienne przyjemne i nie. Mam nadzieję, że tych na nie, nie było dużo.

Matura w tym roku dostarczyła sporo emocji i miała swoją dramaturgię. Dla zdecydowanej większości skończyła się bardzo dobrze. Średnia matur pisemnych wyniosła 4.24, ustnych 3.86 a całej matury 4.05.

Gratuluje wszystkim osiągniętych wyników. Dziękuję szczególnie tym, dzięki którym szkoła zajęła I miejsce w Lublinie pod względem ilości laureatów,

finalistów olimpiad przedmiotowych, konkursów i zawodów sportowych. Szkoła zajęła w bieżącym roku szkolnym czwarte miejsce w województwie w rankingu Kuriera Lubelskiego, 45 miejsce w Polsce w rankingu Perspektyw i Rzeczypospolitej. Tym wszystkim, którzy się do tego przyczynili, składam serdeczne podziękowanie.

Chciałem również serdecznie podziękować Waszym wychowawcom i nauczycielom za codzienny z Wami trud. Rodzicom dziękuję za współpracę i wspieranie szkoły.

Kończycie szczególną, wyjątkową szkołę. Wiercie mi, taką ona jest. Dzisiaj, po prawie 15 latach pracy w niej mogę to stwierdzić. Zawdzięczacie wiele tej szkole, jej duchowi, jej atmosferze. Ze spotkań ze starszymi rocznikami wynoszę przekonanie, że szkoła wywarła na nich ogromny wpływ. Zawsze kształciła postawy moralne: patriotyzm, honor, godność, cnotę oraz altruistyczny stosunek do ludzi i świata.

Zastanawiałem się, jakie rady Wam przekazać, czego życzyć? Życzę Wam radości płynącej z serca. Mądrości. Pokoju w Waszych rodzinnych domach. Ukończenia wymarzonych studiów. Poznania ciekawych ludzi, którzy wzbogacą Waszą osobowość.

Kochajcie to, co w Was piękne, szlachetne, dobre. Bądźcie sobą. Twórzcie lepszy świat. Świat bez wojen. Świat dobry, świat piękna i doskonałości.

Służcie ludziom i sprawom. Nie lękajcie się życia. Szukajcie zawsze prawdy i dążcie do niej. Daną Wam mądrość rozwijajcie.

Pragnę, abyście gromadzili w sobie i cenili u innych uczciwość, szacunek, wiarę i zaufanie do ludzi, niezłomny patriotyzm i życiowy optymizm.

Tego Wam życzę ja, mając już za sobą piękno i gorycz przeżyć. Jedno i drugie jest solą życia. I musi być. By cieszyć się, smucić i znów radować.

Życzę Wam radości, wszelkich spełnień, szczęścia. Bądźcie wielcy swoimi myślami i wielcy dokonaniem, wielcy swoją skromnością i pokorą wobec świata i ludzi.

W jednej z książek znalazłem takie przesłanie, które chciałem Wam ofiarować: „Jesteś dzieckiem Wszechświata; nie mniej niż gwiazdy i drzewa, masz prawo być tutaj i czy to jest dla Ciebie jasne, czy nie, nie wątp, że wszechświat jest taki, jaki powinien być. Tak, więc bądź w pokoju z Bogiem, cokolwiek myślisz o jego istnieniu i czymkolwiek się zajmujesz, i jakiegokolwiek są jego pragnienia: w zgiełku ulicznym, w zamięcie życia zachowaj pokój ze swoją duszą. Z całym swym zakłamaniami, znojem i różnymi marzeniami ciągle jeszcze ten świat jest piękny. Bądź uważny, staraj się być szczęśliwym”.

Chciałbym Was zatrzymać. Wiem, że tego nie mogę zrobić. Dlatego Was żegnam.

Stanisław Stoń

**Przemówienie z okazji rozpoczęcia roku szkolnego 2004/2005
z udziałem władz miasta Lublin.**

(Miejska inauguracja roku szkolnego dn. 01.09.2004 r.)

Jestem zaszczycony, że dzisiejsza uroczystość odbywa się w murach I Liceum Ogólnokształcącego im. St. Staszica w Lublinie. Na dzisiejszej uroczystości mam przyjemność powitać:

- Pana Andrzeja Pruszkowskiego – Prezydenta Miasta Lublin
- Pana Zbigniewa Wojciechowskiego – Zastępcę Przewodniczącego Rady Miasta Lublin
- Jego Magnificencję prof. Dr hab. Jana Pomorskiego – Prorektora UMCS w Lublinie
- Ks. Prałata Ryszarda Lisa – Dyrektora Wydziału ds. Wychowania Katolickiego Kurii Metropolitarnej w Lublinie
- Ks. dr Piotra Golińska – Archidiecezjalnego Duszpasterza Nauczycieli
- Panią Ewę Dumkiewicz – Sprawka – Dyrektora Wydziału Oświaty i Wychowania Urzędu Miasta Lublin, Pana Piotra Burka – Zastępcę Dyrektora Wydziału Oświaty i Wychowania Urzędu Miasta Lublin.

Witam Pracowników wydziału Oświaty i Wychowania:

- Pana Janusza Chojnowskiego - Dyrektora Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego Kuratorium Oświaty w Lublinie
- Panią Alinę Wiśniewską - Zastępcę Dyrektora Wydziału Kształcenia Ogólnego
- Pana Jana Miturskiego – Przewodniczącego Komisji Oświaty i Wychowania Rady Miasta Lublin
- Państwa Radnych, przedstawicieli Komisji Oświaty i Wychowania Rady Miasta Lublin:
 - Panią Elżbietę Dados,
 - Panią Helenę Pietraszkiewicz,
 - Panią Wioletę Szafrąską – Kocuń,
 - Pana Jana Błazukiewicza,
 - Pana Piotra Drehera,
 - Pana Zdzisława Drozda,
 - Pana Dariusza Jeziora,
 - Pana Mariana Pakułę,
- Przedstawicieli nauczycielskich związków zawodowych:
 - Pana Macieja Karasia _ przedstawiciela Zarządu Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego.
 - Panią Dorotę Adach – Przewodniczącą Rady Regionalnej Sekcji Oświaty NSZZ „Solidarność” w Lublinie,
 - Panią Violetę Olejewską – Przewodniczącą Zarządu Wojewódzkiej Organizacji Związkowej Polskiego Związku Logopedów w Lublinie,
 - Panią Marzannę Rogowską – Dyrda – Przewodniczącą Związku Zawodowego „Rady Poradnictwa” w Lublinie,
 - Panią Bożenę Zarzycką – Przewodniczącą Rady Rodziców przy I LO
 - Panią Joannę Wójtowicz – Prezesa Zarządu Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Staszica w Lublinie.

- Witam wszystkich obecnych na sali Państwa Dyrektorów szkół, przedszkoli i poradni Miasta Lublina.
- Szczególnie serdecznie witam Nauczycieli i uczniów naszej szkoły, a wśród uczniów, uczniów klas pierwszych, którzy rozpoczynają naukę w naszej szkole.

Witam przedstawicieli lubelskich mediów.

Spotykamy się w szkole, która za 2 lata będzie obchodzić 420 (czterystudwudziestolecie) swojego istnienia. Przez tyle lat szkoła wykształciła wielu znakomitych Polaków. Ograniczę się do wymienienia kilku:

- Aleksander Głowacki powszechnie znany jako Bolesław Prus
- Aleksander Świętochowski – czołowy polski publicysta okresu pozytywizmu
- Jan Dawid – pionier psychologii i pedagogiki eksperymentalnej w Polsce
- Wacław Nałkowski – wybitny geograf i publicysta, ojciec Zofii Nałkowskiej

Z bardziej nam współczesnych Lesław Paga - twórca rynku kapitałowego Polsce i wielu innych.

Szkoła nasza od wielu lat zdobywa wysokie lokaty w różnych rankingach, zarówno regionalnych jak i ogólnopolskich. W ogólnopolskim rankingu Perspektyw jesteśmy od 4 lat w 50 -tce najlepszych szkół w Polsce. Zawdzięczamy to uczniom i nauczycielom, którzy pracują z ogromnym zaangażowaniem i pasją oraz temu, że szkoła podejmuje różnorodne działania poszerzające zakres kształcenia, a więc:

- udział w wielu olimpiadach, konkursach i akcjach ogólnopolskich, rejonowych i lokalnych
- wymiany międzynarodowe z wieloma krajami
- współpraca ze Szkołami wyższymi miasta Lublina a zwłaszcza z Uniwersytetem Marii Curie Skłodowskiej

Takim działaniem było ubieganie się o prawo przygotowywania uczniów do Międzynarodowej Matury. Wymagało to dużo pracy i przygotowania, ale komisja akredytacyjna po zapoznaniu się z pracą szkoły i z jej osiągnięciami przyznała nam taki CERTYFIKAT (16 IV 2004 r.) Rzadko się zdarza, aby szkoła otrzymała taki certyfikat w roku zgłoszenia. Jesteśmy szóstą szkołą publiczną w Polsce realizująca program Matury Międzynarodowej.

Sądzę, że uczniowie pierwszych klas znajdujący się dziś na sali wybrali naszą szkołę nie przez przypadek, wiedzieli gdzie się wybierają i mam nadzieję, że w trakcie swojego pobytu w tej szkole pomnożą jej sukcesy. Życzę wam pierwszoklasiści wielu sukcesów. Takie życzenia kieruję również do wszystkich uczniów rozpoczynających dzisiaj rok szkolny.

Nauczycielom natomiast życzę zapału i wytrwałości w trudnej pracy pedagogicznej.

Proszę o zabranie głosu Gospodarza dzisiejszej uroczystości Pana Prezydenta Andrzeja Pruszkowskiego.

Stanisław Stoń

#

Z ŻYCIA SZKOŁY

Pierwszy semestr roku szkolnego 2004/2005 obfitował w szereg ważnych i bardzo ciekawych wydarzeń. Już sam początek nowego roku szkolnego miał niezwykle znaczenie, gdyż to w naszych szacownych murach odbyła się miejska uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego, na którą przybyli przedstawiciele władz oświatowych i samorządowych Lublina. W październiku I L.O. otrzymało tytuł „Szkoła z klasą”, który był ukoronowaniem działań wielu przedstawicieli Rady Pedagogicznej oraz młodzieży – zaangażowanych w poprzednim roku szkolnym w akcję „Gazety Wyborczej”.

Na jesieni zorganizowano wiele interesujących spotkań, sesji, wystaw, wyjazdów i lekcji otwartych. Miało miejsce spotkanie młodzieży z przedstawicielem ambasady australijskiej, wyjazdy integracyjne (np. młodzież ze „Staszica” i Montessori Gymnasium oraz Georg Buchner Gymnasium spotkała się w Olsztynie), odbyła się pielgrzymka maturzystów, uczniowie wzięli też udział w Ogólnopolskim Forum Młodych w Pniewach. Wystawa prac uczniów promowała region lubelski, a sesje: fizyczna i historyczne rozwijały zainteresowania naukowe młodzieży.

W szkole odbyły się uroczystości z okazji: Dnia Edukacji Narodowej, Dnia Patrona (połączone ze ślubowaniem klas pierwszych), Święta Niepodległości i Bożego Narodzenia. Młodzież i nauczyciele przygotowali obchody: Dnia Honorowego Dawstwa Krwi, Dni Holenderskich oraz Dnia Praw Człowieka.

Uczniowie brali też udział w wielu konkursach i olimpiadach przedmiotowych, zdobyli też wiele nagród i wyróżnień, które potwierdziły świetne przygotowanie młodzieży i ogromne zaangażowanie uczniów i nauczycieli oraz niezmiennie wysoki poziom kształcenia w I L.O.

Młodzież naszej szkoły uczestniczyła w turniejach sportowych osiągając znaczące wyniki: II miejsce w sztafecie dziewcząt oraz II miejsce w sztafecie chłopców w Mistrzostwach Miasta Lublina Szkół Ponadgimnazjalnych w Pływaniu, na etapie wojewódzkim tych Mistrzostw – VI miejsce zajęli chłopcy, a dziewczęta IX, w Sztafetowych Biegach Przełajowych dziewczęta zajęły III miejsce, zaś drużyna koszykarska chłopców zdobyła I miejsce w grupie i awans do dalszych rozgrywek.

26 i 27 listopada odbyła się na terenie szkoły niezwykła impreza muzyczna o szerszym zasięgu, mowa oczywiście o słynnym festiwalu muzyki „Staś 2004”, które to wydarzenie od wielu już lat należy do tradycji naszej szkoły.

Uczniowie I L.O. pod kierunkiem nauczycieli brali też udział w licznych akcjach charytatywnych na rzecz Domu Dziecka, Hospicjum im. Małego Księcia, a także uczniów naszej szkoły; angażowali się w akcje: „Pomóż Dzieciom Przetrwać Zimę”, „Szczęśliwe dzieciństwo” i innych. Nie można pominąć działań Szkolnego Klubu Wolontariusza, którego członkowie z wielkim zapałem, poświęcając swój wolny czas, współpracują z Domem Dziecka przy ul. Sierociej.

Niewątpliwie największym sukcesem I L.O. w pierwszym semestrze tego roku szkolnego było zajęcie I miejsca w województwie i 27 w Polsce wśród szkół średnich w rankingu „Perspektyw”; kryterium stanowiła liczba laureatów i finalistów olimpiad przedmiotowych. Fakt ten niewątpliwie potwierdził wiodącą pozycję naszej szkoły na Lubelszczyźnie, wysokie kwalifikacje i zaangażowanie kadry pedagogicznej, wysoki poziom kształcenia w liceum, utrzymujący się niezmiennie od tak wielu lat, a także zaangażowanie młodzieży w zdobywanie wiedzy, poszerzanie zainteresowań i horyzontów. Dla każdego „Staszicaka” Jego Liceum zawsze było i będzie najwspanialsze, ale jakże wielką satysfakcję sprawia fakt, że także inni doceniają niewątpliwe walory NASZEJ SZKOŁY!

Dorota Goszczycka (matura 1988)

#

WSPOMNIENIE O JERZYM CZUMIE

10 września 2004 r. zmarł w Kanadzie nasz kolega szkolny Jerzy CZUMA, absolwent rocznika 1936 – oficer zawodowy, emigrant i rzeźbiarz.

Jurek urodził się 12 grudnia 1918 r. w Elisabetgradzie na Ukrainie. Jego ojciec Ignacy pochodził z podkrakowskich Niepołomic. Studiował na Wydziale Prawa UJ w Krakowie. Po wybuchu pierwszej wojny światowej został zmobilizowany do armii austriackiej. Walcząc na froncie rosyjskim dostał się do niewoli i został skierowany do pracy w dobrach książąt Szujskich. Zakochał się tam z wzajemnością w 17-letniej księżniczce Lubow Szujskiej. Gdy wybuchła rewolucja stanowiąca zagrożenie dla rosyjskiej arystokracji, ojciec księżniczki wyraził zgodę na ich ślub, nakazując natychmiastowe podjęcie ucieczki. Młoda para przejściowo zatrzymała się w Elisabetgradzie, gdzie urodził się Jurek. Lubow, jako arystokratka, musiała jednak jak najprędzej opuścić Rosję. Na Ukrainie trwały walki z białogwardzistami i armią polską. Ucieczka z małym dzieckiem i to w zimie, była zbyt ryzykowne. Zostawili niespełna półtorarocznego synka niańce, która była wychowawczynią Lubow. Była ona Niemką, a Niemcy mieli wówczas w bolszewickiej Rosji specjalne przywileje. Przewędrowała bezpiecznie przez całą Rosję i przewiozła małego Jurka na Łotwę. Tam miał go odebrać ojciec. Rodzicom Jurka udało się w ciągu trzech miesięcy, w trudnych zimowych warunkach przez fronty walk dotrzeć do Niepołomic. Ignacy Czuma odebrał synka w Rydze w 1922 r. i cała rodzina spotkała się w Krakowie. Po ukończeniu studiów przez Ignacego na UJ, rodzina przeniosła się do Lublina, gdzie ojciec został zatrudniony na KUL i wykładał skarbowość oraz prawo skarbowe. Rodzina Czumów stopniowo się powiększała i Jurek doczekał się dziewięciorga rodzeństwa.

W 1928 r. Jurek wstąpił do Gimnazjum im. St. Staszica. Poznałem Go w drugiej klasie, gdy przeniosłem się do Lublina z Ciężkowic. Szybko zaprzyjaźniliśmy się, bo tą samą trasą wracaliśmy ze szkoły. Należeliśmy do

harcerstwa i jeździliśmy na obozy. Graliśmy też w szkolnej orkiestrze, On na basie, ja na trąbce. Pamiętam, że Jurek w 1934 r. wchodził w skład harcerskiej reprezentacji szkoły, która zwyciężyła w marszu w maskach przeciwigazowych.

Po maturze, którą zdaliśmy w 1936 r., Jurek, choć mógł rozpocząć studia, zdecydował się na odbycie służby wojskowej, aby uwolnić się od domowego rygoru i opieki nad licznym młodszym rodzeństwem. Ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy i prawdopodobnie za radą swego stryja Waleriana przeniósł się po roku do zawodowej Szkoły Podchorążych Piechoty w Komorowie.

W 1939 r. po jej ukończeniu, jeszcze przed promocją trafił jako sierżant podchorąży do 116 pułku rezerwy w Łomży. Po wybuchu wojny nie wiedział, że jest już w randze podporucznika. W okolicach Ostrołęki Jego batalion wpadł w zasadzkę i został rozbity. Udało mu się przedrzeć do broniącej się Warszawy, gdzie wcielono Go do 50 pułku Dzieci Lwowskich. Spotkał się tam też ze swoim stryjem gen. Walerianem Czumą, który dowodził obroną stolicy.

Po kapitulacji Warszawy trafił na krótko do obozu jenieckiego w Nienburg. Następnie przez pół roku przebywał w austriackim obozie Spittal nad Drawą, gdzie panowały znośne warunki bytowe. Wiosną 1940 r. został przeniesiony do Oflagu II C w Woldenbergu. Był tam do końca stycznia 1945 r. Szybkie postępy ofensywy wojsk sowieckich spowodowały konieczność pośpiesznej ewakuacji obozu. Jeńców wyprowadzano pieszo w ciężkich zimowych warunkach bez dostatecznego zaopatrzenia w żywność. Kierowane na zachód kolumny jenieckie znalazły się częściowo w ogniu walk. Zdarzały się możliwości podejmowania ucieczki w obu kierunkach. Jurek wybrał kierunek zachodni, a Jego grupa łączyła się z innymi grupami jeńców z innych obozów, między innymi z Kanadyjczykami. W ogólnie panującym chaosie Niemcy kierowali grupy jeńców w kierunku Szczecina, gdzie załadowano ich na pociągi i przewieziono do przepelnionego Oflagu VII A w Murnau. Tam w kwietniu doczekali się wyzwolenia przez Amerykanów.

Jurek zdecydował się nie wracać do kraju. Po przebytych obozach w warunkach niedożywienia i trudach pieszej wędrówki w chłdzie i o głodzie – Jurek ważył tylko 48 kg przy wzroście ok. 185 cm. Teraz był wolny, odpoczywał i odbudowywał kondycję fizyczną. Zwiedzał też przepiękne okolice niemieckich Alp. Zetknął się z grupą polskich oficerów, którzy walczyli w armii polskiej we Francji. Pojechał z nimi do Paryża. Z językiem francuskim nie miał kłopotów. Znał go z naszej szkoły. Na lekcjach francuskiego poznał też topografię Paryża i jego zabytki. Teraz mógł je zwiedzać. Zamierzając wstąpić do II Korpusu, przez Marsylię, Monaco, San Remo i Bolonię dotarł do Porto St. Giorgio nad Adriatykiem. Tu otrzymał wymarzony przydział do broni pancernej, ponieważ służba w piechocie Mu nie odpowiadała. Tam przypadkowo poznał swoją przyszłą żonę – Hannę Wiedman, która wraz z matką przyjechała z obozu w Murnau. Matka – Janina Wiedman miała ojca z austriacko-polskiej rodziny, który był wicekonsulem w Szwajcarii i pracował dla polskiego i brytyjskiego wywiadu; zginął z rąk Niemców. Młodzi przypadli sobie do gustu, ale los ich rozdzielił. Jurek pojechał do południowych Włoch na szkolenie, Hanna zaś dostała skierowanie do pracy w Rzymie. Jej matkę wysłano do ośrodka wypoczynkowego w Alpach; w Como prowadziła później pensjonat dla byłych więźniów politycznych.

Jurek i Hanna widywali się jednak często i 7 stycznia 1946 r. wzięli ślub w Rzymie. Pozostawali jednak osobno w swoich jednostkach do czasu przewiezienia żołnierzy II Korpusu do Wielkiej Brytanii i demobilizacji. Dla niezdecydowanych na repatriację zorganizowano różne kursy przygotowujące do życia w cywilu. Jurek wybrał kurs rybacki, ale nie wytrzymał próby morza. Młode małżeństwo, już z dzieckiem, postanowiło podjąć pracę w rolnictwie. Za odszkodowanie, które matka Hanny otrzymała od rządu brytyjskiego po śmierci jej męża zakupili małą farmę CVM Gernos w Walii i zamierzali chować kury nioski i hodować grzyby. Całe przedsięwzięcie zakończyło się niepowodzeniem. Przenieśli się do Hull, gdzie Jurek pracował fizycznie w różnych zawodach, Jego żona zaś zdołała ukończyć Wydział Nauk Społecznych na tamtejszym

uniwersytecie. Zdobyła kwalifikacje pracownika socjalnego, ale nie będąc Brytyjką, mogła mieć trudności w otrzymaniu pracy. Jerzy pracował ostatnio w przedsiębiorstwie produkującym samochodowe przyczepy mieszkalne, które miało swoją filię w Kanadzie. Biorąc pod uwagę bardzo niesprzyjający klimat w Anglii zdecydowali się w 1958 r. przenieść do Kanady, gdzie Jurek miał zapewnioną pracę. Przez kilka miesięcy uczył też w polskiej szkole, ale nie bardzo Mu to odpowiadało. Przeszedł też kilka kursów i ostatecznie podjął pracę technika laboratoryjnego. Niestety zaraził się w pracy żółtaczką zakaźną i w 1973 r. musiał przejść na emeryturę.

Wcześniej jednak, bo w 1968 r. wraz z synem odwiedził Polskę i Lublin, spotkał się z rodziną i gościł u mnie w domu. Od tego czasu utrzymywaliśmy serdeczny kontakt korespondencyjny.

Jego żona pracowała w wyuczonym zawodzie – w opiece społecznej, później przerwano ją na pisywanie artykułów do różnych wydawnictw i tłumaczenie.

Życiową pasją Jurka było rzeźbiarstwo. Tworzył głównie w drewnie, ale i udanie w glinie. Malował też na drewnie polskie motywy ludowe. Po przejściu na emeryturę uczył rzeźby w miejscowej Wyższej Szkole Zawodowej. Miał kilka wystaw swych prac, ostatnią w 1996 r. Następna miała się odbyć w 2005 r. Należał do Stowarzyszenia Artystów Rzeźbiarzy. Swoje prace sprzedawał niechętnie. Życzył sobie, aby pozostały w rodzinie.

W 1990 r. odwiedzając wraz z żoną naszego syna w Kanadzie, złożyłem wizytę pp. Czumom. Mieszkali wówczas w London (Ontario) w domu z ogrodem, pełnym zieleni i kwiatów. Jurek pokazał nam swoje prace oraz zdjęcia wykonanej przez Niego podstawy chrzcielnicy i lichtarzy dla miejscowego kościoła.

Drugim hobby Jurka była gra w brydża. Grał dobrze i należał do kilku klubów tej gry.

W Kanadzie wielokrotnie zmieniali domy w zależności od potrzeb rodziny. Ostatnio zdecydowali się zrezygnować z domu z ogrodem i przenieśli

do wysokiego budynku osiedlowego, gdzie mieli klub, w którym Jurek miał partnerów do brydża.

Ostatnio pogorszył się stan Jego zdrowia. Wystąpiła u Niego niewydolność serca u płuc na tle nowotworowym. Na własną prośbę został wypisany ze szpitala do domu, aby zejść z tego świata wśród swoich najbliższych.

Wraz z żoną wychowali i wykształcili troje dzieci: Katarzynę ur. w 1946r. – artystkę malarzkę, Wojciecha ur. w 1949 r. – adwokata i Marka ur. w 1951 r. – aktora i reżysera teatralnego.

Jurek zakończył życie 10 września 2004 r. w London.

Cześć Jego pamięci!

/+ Jan Karczewski m. 1936 r./

#

POŻEGNANIE

30 września 2004 r. odszedł od nas na zawsze wychowanek naszej Szkoły, absolwent rocznika 1936

Zygmunt Kałużyński

wybitny dziennikarz, krytyk filmowy, eseista i publicysta. Postać powszechnie znana, jakkolwiek mocno kontrowersyjna i ekscentryczna. Jedną z barwniejszych w powojennej polskiej kulturze.

Ostatnio dochodziły do nas wiadomości o Jego ciężkiej chorobie, nie przypuszczałem jednak, że to już koniec. 30 września przed południem zatelefonowano do mnie z redakcji „Gazety Wyborczej” z zapytaniem czy jestem kolegą szkolnym Zygmunta i co mogę o Nim powiedzieć. Byłem trochę zaskoczony i nie przypuszczałem, że nazajutrz ukaże się w gazecie Jego nekrolog.

Zygmunta poznałem w 1928 r., gdy jako dziesięciolatek zdawaliśmy egzamin wstępny do naszej Szkoły. Jako jedni z niewielu przechodziliśmy z klasy do klasy i razem zdawaliśmy maturę w 1936 r. Na ogół pogodny, uczynny i koleżeński, czasem trochę błaznował. Dowcipny, miał celne riposty i wymyślał oryginalne powiedzonka. Nieprzeciętnie zdolny, był doskonałym polonistą i miał najwyższą ocenę z języka francuskiego. Należał do harcerstwa. Specjalnie widoczny był na obozach, organizując przy ogniskach występy kabaretowe. Czuło się u Niego zacięcie aktorskie. Wielkim wydarzeniem kulturalnym było wystawienie przez uczniów Szkoły w lubelskim Teatrze Miejskim komedii Plauta „Żołnierz Samochwał”, oczywiście z udziałem Zygmunta.

Należał do kółka filologicznego oraz koła historycznego, w którym był bardzo aktywny. W samorządzie szkolnym był w starszych klasach prezesem klubu literacko-naukowego. Był jednym z redaktorów poczytnej gazетки

ściennej. Szukał kontaktu z kolegami dorównującymi Mu intelektem. W naszej klasie, w ostatnich latach, znalazł godnego partnera w osobie Witolda Hanzla. Ten mocno ułomny, dobrze zapowiadający się poeta dorównywał Mu zarówno intelektem jak i erudycją. Wokół siebie gromadził też wyróżniających się pod względem literackim kolegów z niższych klas. Z Zygmuntem specjalnie się nie przyjaźniłem. Mieliśmy odmienne zainteresowania, ale osiem lat wspólnego koleżeństwa zrobiło swoje. Pozostaliśmy sobie bliscy.

Po maturze nasze drogi rozeszły się na długie lata. Z czasem nawiązaliśmy serdeczny kontakt korespondencyjny.

Gdy w 1986 r. zorganizowaliśmy zjazd koleżeński z okazji 400-lecia Szkoły, zaprosiliśmy również Zygmunta. Podziękował uprzejmie za zaproszenie, życzył owocnych obrad, stwierdzając że sam zaś nie przyjedzie, bo to nie Jego Szkoła. Nie wyjaśnił jednak - dlaczego. Czy miał rację? Od naszej matury minęło 50 lat, zmieniły się czasy i Szkoła nie mogła być taka jak przed wojną. Mimo przerwy okupacyjnej jej ciągłość trwała, a po 1944 r. w Szkole uczyła, znana Mu sprzed wojny, część grona nauczycielskiego. Może chodziło Mu o koedukację? A może o samą siedzibę Szkoły, bo może bardziej utkwiał Mu w pamięci szacowny i nasiąknięty historią gmach przy ul. Narutowicza, w którym dłużej uczyliśmy się. Ale to tylko domysły. Tak się złożyło, że nigdy później Jego o to nie zapytałem.

Ciekawieć może, że Zygmunt miał w ogóle jakąś dziwną awersję do miasta swej młodości. Odmawiał, gdy zapraszaliśmy Go na coroczne spotkania klasowe. Wymawiał się stanem swego zdrowia. Raz jednak zaproponował, aby spotkanie takie odbyć w Warszawie. Do takiego spotkania doszło i Zygmunt był nim szczerze usatysfakcjonowany. Tryskał dowcipem i sypał kawałami. Wówczas naprawdę mile wspominał nasze szkolne lata. Odprowadził nas z innymi mieszkającymi w Warszawie kolegami na dworzec kolejowy. Było to nasze ostatnie osobiste spotkanie z Zygmuntem. Pozostała w mojej pamięci Jego charakterystyczna sylwetka, trąca zewnętrzną abnegacją – swoistego warszawskiego kloszarda. Dyskutując z nami lekko postękiwał i ze swoim

charakterystycznym uśmiechem drapał się po łysiejącej głowie. Takim widywaliśmy Go jeszcze często w telewizji. Pisywaliśmy do siebie, a jego listy były zawsze bardzo serdeczne.

Zagadką może być, dlaczego Zygmunt w swych licznych wywiadach wypierał się prawdy o swoim rodowodzie i dzieciństwie. W Szkole o tym nie rozmawialiśmy. Wiedzieliśmy, że nie ma rodziców i wychowuje Go wuj. Po wyglądzie i zachowaniu wnioskowaliśmy, że żyje raczej w dobrobycie. Dziwne było więc podkreślanie przez Niego rzekomo plebejskiego pochodzenia, z bardzo małej i biednej miejscowości na Lubelszczyźnie. Opowiadał dziennikarzom bajeczki o tym, że pasał krowy. Nazywał to „niewolą u bydła”. Mówił o strasznej biedzie i głodzie w tej okolicy. Mógł się z tym oczywiście zetknąć, ale sam z pewnością biedy nie zaznał. Rozpowszechniał fikcję, w którą może i uwierzono. Prawda była jednak inna.

Zygmunt pochodził z szanowanej i zamożnej rodziny mieszczańskiej. Na cmentarzu przy ul. Lipowej znajduje się nagrobek Jego pradziadka, pochodzącego z Warszawy, który był radcą lubelskiego rządu gubernialnego. Jego dziadek Karol nie był felczerem i fryzjerem, ale rejentem, a ojciec Zygmunta – Jan - urzędnikiem bankowym. Matka Zygmunta – Helena z Grafczyńskich była pianistką i nauczycielką muzyki. Jej ojciec – Teodor był urzędnikiem państwowym, a jego rodzina była dobrze sytuowana.

Zygmunt urodził się 11 grudnia 1918 r. w Lublinie. Nie znał swego ojca, bo miał dwa lata, gdy ten opuścił rodzinę i został w 1939 r. rozstrzelany przez Niemców w Chełmie. Matka zaś osierociła Go, gdy miał 13 lat. Z Po śmierci matki zaopiekował się Nim wuj – mec. Tadeusz Grafczyński. Po maturze w 1936 r. wuj wysłał Go na studia do stolicy. Zgodnie z życzeniem wuja zapisał się na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Mając pociąg do aktorstwa studiował równolegle na Wydziale Reżyserii Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej. Był uczniem Leona Schillera.

Studia przerwała Mu wojna. W wojnie obronnej 1939 r., nie brał udziału, a okres niemieckiej okupacji przeżył w Lublinie, pracując w kancelarii

adwokackiej swego wuja. Do organizacji podziemnych nie należał, ale miał współpracować z AK, wyprowadzając bezpiecznie z miasta osoby zagrożone aresztowaniem lub represjami. W domu swego wuja korzystał z jego bogatego księgozbioru. W tym okresie zaprzyjaźnił się ze sławnym później tenorem – Bogdanem Paprockim. Zygmunt mu akompaniował i razem występowali na zakonspirowanych koncertach w Lublinie i Nałęczowie. Po oswobodzeniu Lublina spod okupacji niemieckiej wystąpili na koncercie w Polskim Radiu (nadawanym przez radiostację „Pszczołka”) z recitalem polskich pieśni.

W nowej rzeczywistości politycznej Zygmunt zaangażował się w działalność kulturalno-oświatową. Związał się z redakcją pisma „Odrodzenie”, w którym zamieszczał recenzje z pierwszych po wojnie przedstawień w Lubelskim Teatrze Miejskim. Brał też udział w wyjazdach do Łęcznej, gdzie w ramach tzw. „uniwersytetów chłopskich: miał zwalczać analfabetyzm.

W 1946 r. wznowił przerwane studia, tym razem w Wyższej Szkole Teatralnej w Łodzi. W tym okresie współpracował z redakcjami pism: „Wieś”, „Zielony Sztandar” i „Łódź Teatralna”. W Łodzi wydał w 1946 r. swą pierwszą książkę „Kanikuła” dedykowaną swemu wujowi. Po ukończeniu studiów w 1949 r. nie zdecydował się na pracę w reżyserce i postanowił poświęcić się dziennikarstwu, które lepiej Mu odpowiadało. W tym też roku, wraz z żoną Julią Hartwig wyjechał do Paryża. Julia otrzymała pracę w polskiej ambasadzie, On zaś sprzedawał prasę i pisywał do polonijnych gazet i czasopism wydawanych głównie dla dużych górniczych skupisk polskich w północnej Francji. Współpracował z redakcją czasopisma „Polityka i Świat”. Sam był redaktorem naczelnym miesięcznika „Świat i Polska”.

Do Polski wrócił w 1952 r. Pisywał do wielu czasopism, ale najbardziej związał się z tygodnikiem „Polityka”, w którym pracował od 1957 r. aż do emerytury. Pisywał przeważnie o kulturze, której był wytrawnym znawcą. Nie stronił też od innej tematyki. Wgłębiał się w rozważania filozoficzne, a nawet teologiczne. I w tym zakresie miał szeroką wiedzę.

Prawdziwą pasją Jego życia okazało się kino. Stał się znakomitym recenzentem i krytykiem filmowym. Oglądał po kilka filmów dziennie. Oceniał je głównie „z pozycji widza”, wczuwając się w reakcję widowni. O sobie mówił żartobliwie, że pół życia spędził w ciemnościach. Pierwszy w życiu film, oczywiście niemy, obejrzał gdy miał 7 lat. Był to film z życia jakiegoś świętego, wyświetlany na plebani.

Jako krytyk preferował filmy produkcji zagranicznej. Bezlitośnie krytykował większość filmów polskich reżyserów, aktualnie uznawanych za najwybitniejszych. Zraził tym do siebie krajowe środowisko filmowe i aktorskie, które go wręcz nie znosiło. On sobie nic z tego nie robił. W powszechnej opinii był krytykiem wybitnym i Jego odejście jest dla polskiej kultury stratą niepowetowaną.

Wyznawał zawsze wyższość kina nad telewizją, ale właśnie dzięki niej zdobył wielką popularność w kontynuowanym przez 10 lat, wspólnie z Tomaszem Raczkim, cyklu filmowym „Perły z Lamusa”. Zapewne mniej znane było Jego zamiłowanie do komiksów. Sam posiadał ich liczne zbiory, zarówno krajowych jak i zagranicznych. Zygmunt był zamiłowanym melomanem. Lubił muzykę klasyczną i jazz. Znał się też na malarstwie.

Zygmunt był bez wątpienia wielką osobowością, wybitnym intelektualistą i wszechstronnym erudytą. Przy tym ekscentrykiem i abnegatem o swoistym poczuciu humoru. Nie uznawał żadnych autorytetów i miał zawsze odmienne zdanie od innych. Przewrotnie kpił z innych ale i nie oszczędzał samego siebie. Przyznał w końcu, że wszystkiego co mówi i pisze nie można brać całkiem na serio. O tym świadczą Jego bajeczki o plebejskim pochodzeniu i zaznanej biedzie w dzieciństwie.

Zygmunt był do końca życia zdecydowanym lewicowcem. O sobie mówił, że jest „na lewo” od Matki Boskiej, atakował Kościół, „Solidarność” i antykomunizm. Socjalizmem mógł się zarazić od swojego wuja, bo ten miał przekonania lewicowe. Podejrzewam, że największy wpływ na jego zapatrywania polityczne miała zażyłość z jednym z kolegów klasowych, z

którym nie łączyły Go zainteresowania literackie ani kulturalne. Był on członkiem tajnej szkolnej organizacji komunistycznej, werbującej nowych wyznawców tej „jedynie słusznej” ideologii. Kolega ten działał w grupie wsławionej akcją wkładania do ubrań kolegów w szatni bibuły propagandowej. Zygmunt utrzymywał w z nim jeszcze długo kontakty listowe. Może więc nie dziwić fakt, że po tzw. wyzwoleniu, Zygmunt zgłosił gotowość współpracy z władzą ludową, jako lewicowy działacz kultury.

W nowej rzeczywistości po 1989 r. czuł się zdecydowanie źle. Zmieniły się czasy i ludzie, z którymi przestawał. Teraz raziła Go „pańska” postawa nowych elit politycznych, które wywodziły się z Jego formacji. Sam podobno do partii nie należał, ale za PRL-em stale tęsknił. Przywykł do byle jakiego życia, „odżywiał się” w barach mlecznych, nie dbał o swój wygląd i porządek w mieszkaniu. Żył tylko kinem.

Przez całe prawie życie była samotnikiem, jakkolwiek był dwa razy żonaty. Jego pierwsze małżeństwo było raczej wynikiem wspólnych zainteresowań intelektualnych i zbliżonej ideologii. Zakończyło się jeszcze we Francji. Po raz drugi ożenił się z Amerykanką Eleonorą Griswold, która wraz z lewicowym zespołem przyjechała do Polski na Światowy Kongres Młodzieży. Chciała zostać tu na stałe, ale musiała wyjść za Polaka. Zygmunt użyczył jej nazwiska. Ich związek, zawarty ze względów politycznych też długo nie przetrwał.

W swym dorobku autorskim ma niezliczoną ilość recenzji i felietonów. Wydał też 29 książek, w tym dwie ostatnie o charakterze autobiograficznym: „Pamiętnik Orchidei” i „Do czytania pod prysznicem”. Za swą działalność dziennikarską otrzymał wysokie odznaczenia państwowe oraz nagrody branżowe.

Gdy poważnie zaniemógł na zdrowiu i nie mógł wychodzić z domu, Tomasz Raczek, który otoczył Go wręcz synowską opieką, kupił Mu telewizor, którego dotąd nigdy nie chciał mieć. Umożliwiło Mu to oglądanie filmów choć na szklanym ekranie i w nie lubianej miniaturze. Zdarzało się jednak, że

wymykał się z domu i z trudem docierał do ulubionego kina. Bywało też, że takie eskapady kończyły się interwencją pogotowia ratunkowego.

W końcu zmogła Go jednak choroba, z którą zmagał się od dwóch lat. 30 listopada 2004 r. urwał się ostatni film Jego życia.

Na Jego pogrzeb przyszedł tłumy przyjaciół i sympatyków. W strugach deszczu pochowany został na wojskowym cmentarzu powązkowskim. W imieniu redakcji „Polityki” pożegnał Go Jerzy Baczyński. Ostentacyjnie nie wzięli udziału w pogrzebie obrażeni Jego ostrą krytyką – filmowcy i aktorzy. Obecna była tylko Maja Komorowska.

Zygmunt zapisał cały swój majątek wiernemu przyjacielowi Tomaszowi Raczkowi. Mieszkanie, bogaty księgozbiór, rękopisy, notatki, oraz prawa autorskie. Spadkobierca postanowił, że założone przez niego, a za namową Zygmunta, wydawnictwo „Latarnik” będzie nosiło Jego imię.

Odszedł od nas na zawsze jeden z bardziej znanych wychowanków Szkoły mojego pokolenia. Takie są jednak koleje losu i przychodzi czas na pożegnanie.

Czesław Sambor (m. 1936 r.).

#

Dr n. med. Stanisław Kamiński (1936-2004)

(przedruk z: Medicus 8-9/2004)

Stanisław Kamiński urodził się 2 sierpnia 1936 r. W 1954 r. uzyskał maturę w Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Staszica w Lublinie. Dyplom lekarza otrzymał w 1962 r. jako absolwent Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Lublinie. Był specjalistą neurochirurgiem, doktorem nauk medycznych. W dorobku naukowym miał 28 publikacji.

Poza krótkim okresem pracy w charakterze asystenta w Katedrze i Zakładzie Anatomii Prawidłowej Człowieka całe swoje życie zawodowe związał z Katedrą i Kliniką Neurochirurgii w Lublinie. Początkowo pracował jako wolontariusz, a następnie jako stypendysta Studium Doskonalenia Lekarzy, asystent, starszy asystent i adiunkt. Był wybitnym neurochirurgiem, szanowanym kolegą, współtwórcą lubelskiego ośrodka neurochirurgii.

Od 1980 r. do czasu reformy administracyjnej był konsultantem wojewódzkim ds. neurochirurgii województwa zamojskiego. W latach 1990-1996 – członkiem Senatu Akademii Medycznej, a od 1999 r. członkiem Krajowej Rady Egzaminów Lekarskich.

Dr Stanisław Kamiński wiele lat życia poświęcił pracy społecznej. Był członkiem Komisji Zakładowej Związku Zawodowego „Solidarność” Akademii Medycznej (1980-1990), a w 1982 r. współzałożycielem Duszpasterstwa Służby Zdrowia. Był inicjatorem i jednym z założycieli Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich w województwie lubelskim.

Już w latach 80. związał się z ideą reaktywowania samorządu lekarskiego. W latach 1989-1997 przez dwie kadencje był Okręgowym Rzecznikiem Odpowiedzialności Zawodowej LIL, natomiast w latach 1997-2001 prezesem III

kadencji Lubelskiej Izby Lekarskiej, w czasie której samorząd lekarski uzyskał swą obecną siedzibę przy ul. Chmielnej 4. Współtwórca i pierwszy kanclerz Kapituły Medalu Lubelskiej Izby Lekarskiej, przyznawanego lekarzom oraz innym osobom szczególnie zasłużonym dla nauk medycznych i dla społeczności lekarskiej.

Za swą działalność zawodową i społeczną został odznaczony m.in.: Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz kościelnym odznaczeniem „Lumen Mundi”, przyznawanym przez metropolitę lubelskiego za zaangażowanie w pracy charytatywnej, duszpasterskiej i społecznej.

Dr n. med. Stanisław Kamiński zmarł 22 lipca 2004 r. Był dla nas wzorem lekarza o wysokiej etyce, z poświęceniem pracującego dla dobra chorych.

26 lipca 2004 r. odbyły się uroczystości pogrzebowe dr n. med. Stanisława Kamińskiego, który został pochowany w Lublinie, w grobie rodzinnym na cmentarzu przy ul. Unickiej. Uroczystościom żałobnym przewodniczył JE ks. arcybiskup metropolita lubelski Józef Życiński w asyście licznych kapłanów, w tym ks. prałata Tadeusza Pajurka, wieloletniego duszpasterza służby zdrowia.

Zarówno w wygłoszonej w czasie nabożeństwa homilii, jak również w przemówieniach pożegnalnych przedstawicieli samorządu lekarskiego, współpracowników z Kliniki Neurochirurgii, kolegów ze studiów, podkreślano niezwykle cechy charakteru Zmarłego. Jak powiedział jeden z Jego przyjaciół – był wprost nieprzyzwoicie przyzwoity, prawy, oddany chorym, bezinteresownie i serdecznie przekazywał swoją wielką wiedzę pokoleniom młodszych kolegów.

Dr n. med. Stanisław Kamiński, wybitny neurochirurg pozostanie na zawsze w naszej pamięci jako wzór do naśladowania dla obecnych i przyszłych adeptów medycyny.

Jerzy Jakubowicz

(przedruk za zgodą autora)

WSPOMNIENIE O TADEUSZU WĘGRZECKIM

Tadeusz urodził się 15 kwietnia 1918 r. w Chutorze Romanowskim w Rosji. Wraz z rodzicami przyjechał w 1920 r. do Polski. W 1937 r. ukończył naszą Szkołę, po czym rozpoczął studia medyczne na Uniwersytecie Poznańskim. W okresie okupacji pracował w szpitalu im. Jana Bożego w Lublinie oraz w Zakładzie Higieny. Wykonywał analizy, posiewy bakteryjne, pożywki oraz odczyny Wassermana. Wyniki tych analiz, odpowiednio spreparowane i udokumentowane uchroniły wielu Polaków przed represjami okupanta. Po wojnie wznowił przerwane studia na Wydziale Medycznym UMCS w Lublinie. W 1949 r. uzyskał dyplom lekarza i rozpoczął pracę w Klinice Okulistycznej prof. Krwawicza. Równolegle specjalizował się w zakresie transfuzjologii, która miała stać się jego powołaniem i główną dziedziną jego działalności.

Z początkiem 1951 r. został powołany przez ministra zdrowia na stanowisko dyrektora Stacji Krwiodawstwa i Przetaczania Krwi PCK w Lublinie. Placówka ta pracowała dotychczas stosunkowo prymitywnymi metodami technologicznymi i w bardzo trudnych warunkach lokalowych.

Doktor Węgrzecki, człowiek o wszechstronnych zainteresowaniach, obdarzony silną osobowością, dysponujący odpowiednim przygotowaniem zawodowym, zdolnościami organizacyjnymi, zmysłem nowatorskim i odwagą w podejmowaniu decyzji, przystąpił do reorganizacji i unowocześnienia powierzonej mu placówki. W ciągu dwóch lat przeprowadził budowę nowej siedziby Stacji. Zadbał o poprawę warunków pracy, poszerzył i unowocześnił działalność placówki w zakresie podstawowych preparatów krwiopochodnych oraz płynów infuzyjnych, a także badań konsultacyjnych, dotyczących serologii grup krwi dla potrzeb krwiodawstwa i krwiolecznictwa.

T. Węgrzecki rozwinął także działalność naukową Stacji, ukierunkowując ją na problem konfliktu serologicznego między matką a płodem, na diagnostykę, leczenie i profilaktykę. Pełnił też obowiązki konsultanta wojewódzkiego do spraw związanych z krwiodawstwem i krwiolecznictwem. Współpracował z Instytutem Hematologii w Warszawie i lubelską Wytwórnią Surowic i Szczepionek. Nawiązał bliską współpracę ze Spółdzielnią INLEX w Lublinie, opracował m.in. technologię produkcji dla wojska specjalnych zestawów do pobierania, preparatyki i przetaczania krwi, co pozwoliło uniknąć zakupu drogiej licencji zagranicznej. Przyczynił się też do powstania w lubelskiej firmie CEFARM pracowni płynów iniekcyjnych.

W 1969 r. Tadeusz doktoryzował się; tematem jego pracy doktorskiej była diagnostyka choroby hemolitycznej noworodka w układzie ABC. Nasz Kolega był wielokrotnym dawcą krwi, także dla celów badawczych, gdyż sprawdzał na sobie działanie przygotowanych do wdrażania preparatów immunologicznych.

W 1972 r. odszedł ze Stacji Krwiodawstwa do lubelskiego Zakładu Opieki Zdrowotnej, na stanowisko kierownika działu diagnostycznego. Następnie przeniósł się do Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego, gdzie pełnił funkcje kierownika działu analiz i publikacji.

Za osiągnięcia w pracy zawodowej odznaczony został Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Odznaką Zasłużonego Pracownika Służby Zdrowia, Odznaką Zasłużonego Krwiodawcy oraz Złotą Odznaką Racjonalizatora Produkcji.

Odszedł od nas w pełni sił, które nie zostały do końca wykorzystane; zmarł nagle 1 lipca 1977 r. w Warszawie.

Została po Nim serdeczna pamięć kolegów i przyjaciół oraz trwałe dzieło Jego życia – lubelska Stacja Krwiodawstwa, której poświęcił 21 lat swego życia.

Czesław Sambor (m. 1936)

#

Z głębokim żalem dowiedzieliśmy się o śmierci Honorowego Członka naszego Stowarzyszenia

Janusza BUCIORA

absolwenta z 1935 r. długoletniego skarbnika naszego Stowarzyszenia, współorganizatora obchodów 400-lecia istnienia naszej Szkoły w 1986 r.

Janusz Bucior urodził się 30 czerwca 1916 r. w Lublinie. Po ukończeniu Szkoły Ćwiczeń przy lubelskim Seminarium Nauczycielskim przeniósł się do II klasy naszego Gimnazjum. Śpiewał w chórze szkolnym. Dobrze grał w siatkówkę i koszykówkę. Grał w reprezentacji Szkoły. Miał też określone zainteresowania społeczno-polityczne. Od 1934 r. należał do Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych. W ostatnim roku nauki został wybrany wójtem klasy. Świadectwo dojrzałości uzyskał w 1935 r., po czym wstąpił na Wydział Matematyczno-Przyrodniczy warszawskiego Uniwersytetu im. J. Piłsudskiego. Studia te skończył w 1939 r. broniąc pracę magisterską z geologii ogólnej. Ze względu na stan zdrowia służby wojskowej nie odbywał. W okresie okupacji niemieckiej pracował w Centrali Handlowej Spółdzielni Spożywców „Społem” w Lublinie.

Po wyparciu Niemców z Lublina brał udział w pracach nad wdrażaniem reformy rolnej w północnych powiatach województwa lubelskiego. Na początku 1945 r. jako członek grupy operacyjnej Ministerstwa Apropowizacji i Handlu, został przeniesiony do Łodzi w celu organizowania tam życia gospodarczego. Podjął tam pracę w WSS „SPOŁEM”, a od 1951 r. pracował w Miejskim Handlu Detalicznym.

W 1956 r. podjął pracę w wyuczonym zawodzie – w Kombinacie Geologicznym – Północ w Łodzi. Pracował przy wierceniach pod budowę kopalń w Łęczycy i Bełchatowie. W Łodzi nadzorował prace wiertnicze przy budowie najgłębszej w Europie studni sięgającej na poziomie 900 m. pokładów

dolnej kredy. Prace te trwały 6 lat. Pracował też przy budowie kanału z Sulejów-Łódź.

W 1978 r. powrócił do rodzinnego Lublina i podjął pracę w lubelskim Oddziale warszawskiego Przedsiębiorstwa Robót Wiertniczych i Górniczych. W 1982 r. przeszedł na emeryturę

Za osiągnięcia w pracy zawodowej odznaczony został Srebrnym Krzyżem Zasługi. Wyróżniany był również odznaczeniami resortowymi oraz otrzymał Honorową Odznakę Miasta Łodzi.

Obok pracy zawodowej interesował się sportem. W okresie łódzkim grywał w siatkówkę i koszykówkę w Spółdzielczym Klubie Sportowym „Spójnia”, oraz TKKF. Śpiewał w mieszanym klubie spółdzielczym, Był miłośnikiem muzyki operowej i operetkowej. Pasjonowała Go historia najnowsza. Działał też społecznie. W Łodzi był działaczem Związku Zawodowego Górnictwa.

W 1984 r. zaangażował się w prace przygotowawcze Zjazdu Wychowanków Szkoły z okazji jej 400-lecia. Był od samego początku aktywnym działaczem powstałego Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. St. Staszica i przez wiele lat pełnił w jego zarządzie funkcję skarbnika. W 2001 r. otrzymał tytuł Honorowego Członka Stowarzyszenia.

Odszedł od nas na zawsze 28 stycznia 2005 r.

Winni Mu jesteśmy wdzięczna pamięć za trud i zaangażowanie w rozwój naszego Stowarzyszenia.

Zarząd Stowarzyszenia

#

Wspomnienie wychowawcy

Niełatwo i nielekkko jest pisać o tych co odeszli. Szczególnie trudno pisać o kimś, kogo przez cztery lata spotykało się codziennie, poznawało jego osobowość, oceniało wiedzę i umiejętności.

Kasia Dumkiewicz i Paweł Więclawski byli uczniami klasy humanistycznej I Liceum Ogólnokształcącego im. St. Staszica, której wychowawcą byłem od 1990 do 1994 roku. W „Staszicu” odkryli w sobie bliskość zainteresowań i wspólną tożsamość, tu zrodziła się ich przyjaźń i miłość – uczucia, które towarzyszyły im trwale w dorosłym życiu. Ich charaktery, choć nieco różniące się, znakomicie się uzupełniały. Kasia – koleżeńska, zawsze uśmiechnięta, wesoła, pełna pomysłów na życie, trochę czupurna, trochę po dziewczęcemu egzaltowana, ale sprawiedliwa i dojrzała w ocenianiu innych i siebie, potrafiąca za pomocą odpowiednio dobranych argumentów bronić swego zdania. Paweł – spokojny, odpowiedzialny, zdyscyplinowany, opiekuńczy, czuły na niesprawiedliwość, lojalny wobec kolegów, wierny swym młodzieńczym ideałom. Oboje aktywnie uczestniczyli w życiu klasy. Dało się to zauważyć choćby na lekcjach wychowawczych, kiedy to niejednokrotnie włączali się do dyskusji na wybrane programowo tematy, odnosili się rzeczowo do spraw bulwersujących klasę. Uczęszczając na spektakle Młodzieżowej Akademii Filmowej Paweł zawsze zabierał głos po projekcji filmu, dzieląc się swoimi spostrzeżeniami i odczuciami. Podobnie było po spektaklach teatralnych, kiedy na bieżąco, po spektaklu recenzował sztukę, krytykował, bądź chwalił autorów. I Kasia i Paweł już od trzeciej klasy myśleli o studiowaniu filologii angielskiej. I choć nigdy nie mieli najmniejszych kłopotów z językiem polskim, matematyką, historią czy geografiją, najwięcej uwagi zaczęli poświęcać językowi Szekspira i Byrona. Natłok nauki w czwartej klasie jeszcze bardziej zacieśnił łączące ich więzi. Chwilą odpoczynku od wkuwania nowych słówek, utrwalania zasad angielskiej gramatyki i wymyślania

nowych tematów do konwersacji po angielsku była niewątpliwie wycieczka klasowa do Zakopanego. Tam właśnie, podczas jesiennej wędrowki po tatrzańskich szlakach Kasia była najszybsza z klasy w zdobywaniu Sarnich Skałek, a potem w schodzeniu po stromym zejściu do Doliny Strążyskiej. Nie ukrywam, że byłem tym tempem bardzo zaniepokojony, by nie powiedzieć przestraszony. Paweł widząc mój niepokój uspokajał mnie: - „Profesorze, bez obaw, ja jestem obok, pilnuję Kasi”. Przekonał mnie... Kiedy później, już na Krupówkach, zobaczyłem ich uśmiechniętych, szczęśliwych, kupujących pamiątki dla rodziny pomyślałem, że tym dwojgu, gdy są razem, nic nie zagraża...

A potem była wspólna studniówka, gdzie bawili się do rana pod okiem zadowolonych i szczęśliwych rodziców. Wspaniale zdana matura oraz pomyślnie złożone egzaminy wstępne na Wydział Filologii Angielskiej UMCS otworzył przed nimi nowy, dorosły etap na ich życiowym szlaku. Ich późniejszy ślub nie okazał się ani dla mnie, ani dla każdego kto ich znał żadnym zaskoczeniem. Przecież była to naturalna kolej rzeczy w życiu młodych, kochających się ludzi. Obiektywne warunki sprawiły, że widywałem ich rzadziej. Jednak czy to od ich kolegów z klasy, czy od mamy Kasi, czy wreszcie od nich samych, gdy przypadkowo spotkaliśmy się w autobusie lub na ulicy, poznawałem kawałek po kawałku dalsze losy młodych Więclawskich. Ukończyli studia, podjęli pracę zawodową na uniwersytecie, wstąpili do wspólnoty franciszkańskiej, ukończyli Archidiecezjalne Studium Życia Rodzinnego, aktywnie pracowali w duszpasterstwie akademickim. Byli szczęśliwymi rodzicami Hani i bliźniaków Ignacego i Franciszka. Kasia 9 czerwca 2004 r. obroniła doktorat, o czym powiedział mi Paweł, którego wkrótce potem widziałem przelotem...

Ich młode życie zakończyło się nagle 14 sierpnia 2004 r. Zginęli w wypadku samochodowym, pozostając razem nawet w obliczu śmierci.

Jan Maleska (nauczyciel I L.O.)

#

#

ODESZLI OD NAS ...

***Jerzy Czuma** podpułkownik Wojska Polskiego*

***Julian Augustyński** podpułkownik lotnictwa*

***Janusz Bucior** m.1935 hydrogeolog, działacz spółdzielczy i społeczny*

***Zygmunt Kałużyński** dziennikarz, krytyk filmowy, eseista, i publicysta*

***Konrad Moszyński** profesor dr hab. nauk medycznych*

***Jan Karczewski** dr lekarz stomatolog*

***Władysław Krzewski** dr lekarz pediatra, fundator nagród dla najlepszego maturzysty z klasy informatycznej (Fundacja im. kpt. Wiktora Krzewskiego)*

***Zbigniew Dyjak** m. 1950*

Rodzinom Zmarłych wyrazy głębokiego współczucia składają Koledzy i Zarząd Stowarzyszenia

#

Barbara Piotrowicz – WIERSZE

Dokąd zmierzasz?
Tak całkiem sam
Pośród wiatru i śniegu
Dokąd podążasz?
Z tym nędznym kagankiem
kagankiem jedną zapalką w kieszeni
Po co szukasz pośród
Zamieci
Tego co jest w Tobie?

Smak wieczności –
Niemałże boska ambrozja.
Już nie uwolnię się od
Pałących uczuć.
Nie wiem, w co wierzyć

Podaj mi rękę, pokaż dobrą drogę...

Past times

przeszłość wyblakła jak zachód ostatni
wypełnia mnie pustka

najpierw kochanek – potem wróg
przystępuję do gry, nie bez wyrzeczeń
po raz ostatni patrzę na życie
ono mnie wychowało
ono dało chęć
i strach
aż się wypaliło męki płomieniem
niby umieram, a nadal
rozpaczliwie łapię oddech
słucham odgłosów życia
wszystkie marzenia będące pod niebem
spadają z trzaskiem...

Drzewo wieczności

W cieniu drzewa wieczności
Siedzę ze spuszczoną głową,
Ze skruchą dotykam kory,
W cieniu drzewa wieczności szukam spokoju
W samotności zapadam w sen.
W cieniu drzewa wieczności
Każdy sen jest wieczny.

#

„Skazani na rocznik 1986”

„–Dawno, dawno temu...

- A to bajka?
- Historia, Bracie!”

Ten mały fragment skeczu Kabaretu TEY to chyba najlepsze wprowadzenie do tej opowieści. Nad rocznikiem 1986 chyba ciąży jakieś fatum. Zaczęło się awarią elektrowni atomowej w Czarnobylu... O tym, co się później działo, nie można powiedzieć, że było gorsze albo lepsze od tamtej katastrofy. Otóż przytrafiło się nieszczęście zwane „reformą systemu edukacyjnego”. Roczniakiem, który miał być „wiodącą i przewodniczącą siłą eksperymentu” był oczywiście rocznik 1986! Niestety, określenie, jakim zostaliśmy nazwani – króliki doświadczalne – oddaje najlepiej sytuację, w której się znaleźliśmy. Wszystko w naszej edukacji i procesie naszego kształcenia miało być nowe. Podstawówka trwająca sześć lat, potem nowo odkryte zwierzę zwane gimnazjum, a jeszcze później nowe cudo Liceum Profilowane albo Ogólnokształcące trwające trzy lata i kończące się NOWĄ MATURĄ! Wszystko przebiegało nawet całkiem pomyślnie, człowiek zdążył przygotować się psychicznie do tych wszystkich fajerwerków i ekscesów z nimi związanych.

Prawdę powiedziawszy moja psychika jest... A przynajmniej była przygotowana na wszystko, a sformułowanie „nowa matura” nie powodowało, po 2 latach liceum, palpacji serca i jelit (jak to miało miejsce jeszcze w gimnazjum...). Jakaż była więc moja radość, kiedy pierwszego września minionego roku przekroczyłem próg naszej szkoły i kroczyłem dumny z faktu, iż jestem najstarszym rocznikiem, że te dzieci z młodszych klas „to mi mogą...” Ech... Ale nie to było najistotniejsze. Najważniejsze, że z dnia na dzień bliższe stawało się święto, na które każdy czeka z największym utęsknieniem – STUDNIÓWKA!!!! Jakież snuło się plany... Z kim pójść? W której sali będzie moja klasa? Jaka będzie muzyka? Czy w ogóle imprezka się uda??? Jednak już na pierwszej godzinie wychowawczej został rzucony granat zaczepno-obronny

znany powszechnie jako „Rozporządzenie dyrekcji w sprawie studniówki 2005”. W rozporządzeniu chodziło w gruncie rzeczy o to, aby studniówkę organizować, ale gdzieś z dala od szkoły... Ileż to było krzyku, płaczu i zgrzytania zębów, ileż fantazji legło w gruzach!!! Padały pytania: „Dlaczego? Za co? Czy dyrekcja nas nie lubi? Żeby wyblagać odwołanie tej decyzji, sięgano po najróżniejsze argumenty, takie jak na przykład: „Staszic” to jedna z ostatnich szkół kultywujących tradycję studniówki w szkole! Jesteśmy odpowiedzialni! Gdzie indziej będzie horrendalnie drogo! BŁAGAMY!!! Niestety nic nie dawało oczekiwanego rezultatu... Po kilku miesiącach tych dantejskich scen pogodiliśmy się z faktem odrzucenia, braku miłości i ogólnej niechęci. Pozostało jedno zasadnicze pytanie: GDZIE? Drogą pantoflową krążyły różne wersje odpowiedzi m.in. filharmonia, sale Politechniki Lubelskiej, hala MTL („Międzynarodowe Targi Lubelskie”). Ostatecznie oficjalnie poinformowano nas, że wybór padła na halę MTL w Parku Ludowym. Zapowiadało się koszmarnie zimne betonowe pomieszczenie, bez podłogi i fajnej dekoracji. Co gorsza ktoś puścił plotkę, jakoby w przeddzień naszej studniówki ma się odbyć wystawa koni... Już widzieliśmy pary, które wdeptują w... Albo na tym samym się poślizgują... Wąchając aromat amoniaku i ...

Jednak nareszcie nadszedł ten upragniony i oczekiwany tydzień tuż przed studniówką. W środę rozpoczęły się próby poloneza w hali wystawowej, zaczęła się seria miłych zaskoczeń. Po pierwsze: hala nie była taka zła jak mówiły o niej smutasy, po drugie: wystrój może nie powalał na kolana, ale był estetyczny, po trzecie: Ile tam było miejsca!!! Cóż, co do prób poloneza... Hmm... zawsze mogło być gorzej. Chyba... Mogłoby być gorzej. Układ ładny, ale nauczenie się go i prawidłowe zatańczenie wszystkich figur wymagało dobrej pamięci i zdolności cyrkowych. Żeby było zabawniej, układ znały dwie osoby. Znały to też chyba za duże słowo... One, (ponieważ były to dwie przedstawicielki płci pięknej) miały wszystko po prostu zapisane i rozrysowane. Wstępnie wyglądało to wszystko raczej tragicznie. Gwiazda, trójki, mijania, zamki błyskawiczne, normalnie koszmar! A do tego kulejąca (to eufemizm) organizacja, jedna grupa

tańczyła w jednej połowie hali, druga w drugiej, jedna z muzyką, a druga bez; potem, (kiedy – tego dokładnie nikt nie wiedział) następowała zamiana lokalizacji klas – przechodziliśmy z jednego końca do drugiego. Przez pierwsze dwie próby można się było mocno zniechęcić. Dopiero na trzeciej w przeddzień studniówki, coś wreszcie zaczęło wychodzić. Była większość „osób towarzyszących”, także wreszcie mieliśmy w miarę realny obraz przyszłej imprezy.

Po tym przydługim i nudnym wstępie przejdźmy do meritum – STUDNIÓWKA!!! Zaczniemy od oprawy. Mężczyźni... No cóż założyliśmy zwykłe garniaki i już było ok... Cóż, co do kobiet... No u nich kwestia jest trochę bardziej skomplikowana. Suknie były różne... Kwadratowe i podłużne, ale nie można powiedzieć, że dominował jeden konkretny fason albo kolor. Panie wyglądały jeszcze ładniej niż nas do tego przyzwyczaiły. Co prawda, moim skromnym zdaniem, jedna kobieta wyglądała szczególnie pięknie, ale nie czas to i miejsce na tego typu osobiste spostrzeżenia. Wystrój sali był jakoś dziwnie podobny do sylwestrowego, ale nikomu to nie przeszkadzało i nikt na to specjalnie nie narzekał. Każda klasa miała wydzielony i odgradzony „box”, albo raczej taki mały „klasowy azyl”, oddzielony od innych półmetrową przeszkodą.

Około godziny dwudziestej zaczęliśmy się szykować do tradycyjnego poloneza, a pięć minut później rozległy się pierwsze takty chodzonego (swoją drogą najfajniejszego tańca, bo w zasadzie wystarczy nie iść w pierwszej parze i dygać na raz, a już się tańczy☺). Skromna osoba autora, czyli mnie, miała przyjemność odtńczyć poloneza dwa razy (raz z klasą mojej osoby towarzyszącej, a drugi raz ze swoją klasą). Jak wyszedł polonez??? Dla mnie bomba!!! Ludzie dygali, kiedy chcieli, mylili kroki i figury, i o to chodzi! Przecież nie ma być estetycznie i sztywno, ale fajnie. A po polonezie? Walc, rzecz jasna. Niestety orkiestra wyrządziła mi psikusa i zagrała walca wiedeńskiego, a ja umiałem angielskiego... No, ale nic, dałem radę☺. I tu w zasadzie można by kończyć ten artykuł, bo przecież wystawiłem ładną cenzurkę i koniec. Jednak ja pokuszę się o analizę również późniejszych przeżyć

i ekscesów. Cóż, mojej skromnej niepalącej osobie bardzo przypadł do gustu fakt, iż był zakaz palenia w hali, palacze byli wypraszani przed toalety i w okolice szatni, za to wielki pokłon z mojej strony dla organizatorów. Oczywiście, nie byłbym sobą, gdybym sobie troszeczkę nie ponarzekał... Jedzenie... Jakby to powiedzieć, no nie powalało. Rosołek uszedł. Drugie danie było bardziej sycące, ale to wszystko co można o nim dobrego powiedzieć... a co z przekąskami? Hm... No ta odrobina ciasta, która leżała gdzieś na stole była dość dobra... Poza tym ogólnie catering się nie popisał.

Ale powróćmy do miłych akcentów tej imprezy. Całkiem pozytywnie zaskoczył mnie „zespół wokalny-instrumentalny”. Grali dość... całkiem... wystarczająco dobrze i w miarę fajne utwory. Nie brakowało kiczowatej tandety, (przy której każdy świetnie się bawi) takiej jak O-Zone „Dragostea dei tei”, albo Boys „Szalona”, czy mojego ulubionego kawałka Bolter „Daj mi tę noc”. Grali także standardy studniówkowe jak na przykład „Matura” Czerwonych Gitar. Ogólnie „wporzo”, ale (zawsze powinno być jakieś „ale”), tak od około drugiej repertuar zaczął się powtarzać, i jeszcze jedno: główny wokalista z rzadka, ale fałszował i piszczał. Ale kto by się przejmował takimi drobiazgami. Były także (moje ulubione...;) „Przytulańce” zwane powszechnie wolnymi. Ogólnie grali całkiem spoko, bo i poskakać można było, zatańczyć w wężyku i poprzytulać się.

Cóż... O muzyce powiedziałem, żarcu też, paniach i panach, organizacji... No to chyba tyle. Aha! Pewnie niektórzy stawiają sobie pytanie „A co z alkoholem?”... No cóż... Na rozpoczęcie zabawy była symboliczna (baaardzo dosłownie mówiąc) lampka szampana. A potem? Hm... Będę się trzymał tej wersji i mocno w nią wierzył, że ludzie pochorowali się po czymś co zjedli, a wyglądali „niewyraźnie” ze zmęczenia. Ze swojej strony mogę zapewnić, że nie widziałem ani jednej butelki czegoś wyskokowego.

Jak wobec tego oceniam pierwszą od wielu lat studniówkę „Staszica” poza szkołą? Bardzo dobrze! Do młodszych roczników apeluję: nie walczcie o studniówkę w szkole! Nie warto. Nasza w MTL-u wypadła świetnie! Nie obyło

się bez kilku drobnych incydentów i braków, ale przecież nie w tym rzecz, żeby wszystko było doskonale, ale żeby się dobrze bawić. A o dobrej zabawie nie decyduje miejsce, ale ludzie, z którymi się przebywa i bawi. Ja i moja partnerka mieliśmy to szczęście, że siedzieliśmy z Jej klasą, która okazała się całkiem miła i sympatyczna (z całą tzw. Sympatią do mojej klasy... Nie żałuję absencji u was!).

Ludziska! Dość rozważań! Czas brać się do roboty i już zacząć organizować studniówkę! Albo sięgnąć po album i powspominać własną! Jeszcze jedno, drogie Panie! Wszystkie wyglądacie olśniewająco, nie tylko na studniówce i niezależnie od tego, czy macie sukienkę na 100 czy za 3000 złotych, jesteście tak samo piękne, a to przecież nie na tym chyba polega, żeby wydać jak najwięcej, ale żeby dobrze się bawić.

Cóż czas kończyć. Idę wybrać zdjęcia do odbitek. I mam nadzieję, że za rok nie przyjdzie mi pisać raz jeszcze o studniówce. Innymi słowy: teraz proszę trzymać za nas – MATURZYSTÓW i pomyślne zdanie przez nas matury – kciuki. Żebyśmy nie musieli sobie nucić: „Znów za rok matura, za rok caaałyyyyyyyyyyyyy!!!”

Piotr Lewandowski (mam nadzieję, że rocznik 2005)

KOMUNIKATY

Zarząd Stowarzyszenia zawiadamia, że w dniu **9 kwietnia 2005 r.** odbędzie Walne Zebranie Sprawozdawcze Członków Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Staszica w Lublinie. Miejscem spotkania tradycyjnie będzie sala geograficzna w Naszym Liceum przy Alejach Racławickich 26.

Początek zebrania o godzinie 11:00 w pierwszym terminie i o godzinie **11:15** w drugim terminie.

Porządek dzienny przewiduje:

1. Otwarcie zebrania
2. Sprawozdanie z działalności Zarządu Stowarzyszenia za okres od 01.01.2004 do 31.12.2004
3. Dyskusja i głosowanie nad udzieleniem Zarządowi absolutorium za działalność w okresie sprawozdawczym

Na zebranie zapraszamy wszystkich członków Stowarzyszenia a także wszystkich, którym jest bliska Szkoła im. Stanisława Staszica w Lublinie.

Łączymy koleżeński uścisk dłoni
Zarząd

Zarząd Stowarzyszenia zawiadamia, że w dniu **9 kwietnia 2005 r.** odbędzie Walne Zebranie Członków Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Staszica w Lublinie. Miejscem spotkania tradycyjnie będzie sala geograficzna w Naszym Liceum przy Alejach Racławickich 26.

Początek zebrania o godzinie 12:15 w pierwszym terminie i o godzinie **12:30** w drugim terminie.

Drugie Walne Zebranie jest zwoływane ze względu na wymóg drukowania protokołu z Zebrania Sprawozdawczego w Monitorze Polskim. Chcąc ograniczyć koszty sprawy formalne przegłosujemy o godzinie 11:30, natomiast pozostałe sprawy omówimy o 12:30.

Porządek dzienny przewiduje:

1. Otwarcie zebrania
2. Sprawozdanie z działalności Zarządu Stowarzyszenia za okres od 01.01.2003 do 31.12.2003 – przedstawienie uchwał
3. Zgłaszanie wniosków dotyczących programu działania Stowarzyszenia w roku 2005/2006
4. Wolne wnioski

Na zebranie zapraszamy wszystkich członków Stowarzyszenia a także wszystkich, którym jest bliska Szkoła im. Stanisława Staszica w Lublinie.

Łączymy koleżeński uścisk dłoni

Zarząd